

Zagłada gatunków według Wiktora Woroszyńskiego – czyli (nie) więcej niż egzemplifikacja

Anita Jarzyna

ANITA JARZYNA Uniwersytet Łódzki

ZAGŁADA GATUNKÓW WEDŁUG WIKTORA WOROSZYLSKIEGO – CZYLI (NIE) WIĘCEJ NIŻ EGZEMPLIFIKACJA

jadę na pogrzeb
wymarłych gatunków
słów i dropi i wiązków i wiar i pamiątek
znałem je osobiście miały zostać po mnie
ja zostaję po nich¹

Już wiem że wiersze
to są nekrologi
chwil
miejsc
wysychających rzek
niegdysiejszych śniegów²

1

Ewa Bińczyk w książce *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, pracy bardzo przydatnej dla moich rozważań, sparafrazowała następującą myśl Clive'a Hamiltona:

z etycznego punktu widzenia nie wystarczy postawić tezę, że ignorowanie problemu destabilizacji warunków życia na Ziemi jest niemoralne. Chodzi przecież o coś dużo poważniejszego niż zbrodnie przeciwko ludzkości³.

Świadoma kontrowersyjnego charakteru przytoczonej diagnozy, retorycznego nadużycia, jakiego można się w niej dopatrywać⁴, chcę w świetle tych słów prze-

¹ J. Ficowski, *Rozkład jazdy*. W: *Inicjał*. Łowicz 1994, s. 29.

² W. Woroszyński, *** (*Już wiem, że wiersze...*). W: *W poszukiwaniu utraconego ciepła i inne wiersze*. Kraków 1988, s. 82.

³ C. Hamilton, *Defiant Earth: The Fate of Humans in the Anthropocene*. Cambridge 2017, s. 148. Cyt. B 161. Skrótem B odsyłam do książki: E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Warszawa 2018. Ponadto używam następujących skrótów: K = E. Kolbert, *Szóste wymiarowanie. Historia nienaturalna*. Przeł. T. Grzegorzewska, P. Grzegorzewski. Warszawa 2014. – L = A. Leńkowska, *Oskalpowana Ziemia*. Wyd. 4, zaktualiz. Katowice 1988. – W = W. Woroszyński, *Literatura. Powieść*. Paryż 1977. Numery po skrótach oznaczają stronicę.

⁴ Trzeba wszelako odnotować, że w przywoływanej książce Hamilton opowiada się również za utrzymaniem „pokornej” perspektywy antropocentrycznej ze względu na odpowiedzialność za ludzką (destrukcyjną) sprawczość. Rozważania uczonego wydają się wewnętrznie sprzeczne: z jednej

czytać wiersz Wiktora Woroszyńskiego *Zagłada gatunków* – nie dlatego, że umacnia on wskazane opozycje, ale raczej ze względu na jego potencjał mediacyjny. Tytułowy utwór tomu z 1970 roku, zwłaszcza rozpatrywany w ujęciu krytycznym, wydaje się paradygmatyczny dla studiów porównawczych nad ludobójstwami czy dla koncepcji pamięci wielokierunkowej Michaela Rothberga⁵. Co więcej, tekst ten potwierdza, a właściwie wyprzedza rozpoznania na temat analogii między mechanizmami wykluczania pewnych grup etnicznych, prowadzącymi do ich eksterminacji, a przyzwoleniem na zabijanie zwierząt, które to rozpoznania pozwalają doprowadzić fałszu opozycji: człowiek–zwierzę⁶. Jak się jednak okaże, owe spostrzeżenia winny stanowić zaledwie punkt wyjścia do eksplorowania sensów ustanawianych (i kwestionowanych) przez wiersz Woroszyńskiego:

*The buffaloes are gone
And those who saw buffaloes are gone*
Carl Sandburg

Vitus Bering widział jeszcze przed śmiercią syrenę
morską zwaną też mniej romantycznie
krową morską Zorza polarna
przyświecała widowisku lecz Beringowi
zamarzały wąsy i serce i dziaśła
były krwawą miazgą i nie doczekał wiosny Uczestnik
jego wyprawy Steller napisał dzieło pod tytułem
De Bestiis Marinis ogłoszone dziesięć lat później Wtedy
wielu myśliwych udało się na nowe łowiska i niebawem
nikt nie mógł już zobaczyć tego bezbronnego stworzenia które
nie śpiewało na zgubę żeglarzom

A jednak
to jest wielki teatr zagłada gatunków Kiedy William
Matthewson obdarzony przydomkiem Buffalo
Bill mierzył bizona celnym choć przekrwionym nieco
okiem lub później gdy ten sam
przydomek nosił William F. Cody licznie przybyła
publiczność przypatrywała się z okien specjalnego pociągu paląc
cygara i wachlując się kapeluszami jak
padały wsiakały w prerię zaprawdę było
na co popatrzeć jak masywne pękate
usychały niczym liście na kartach
historii naturalnej

strony, zgłasza on sprzeciw wobec stanowisk G. W. F. Hegla i K. Marksa, wskazujących na szczególnie rolę człowieka na Ziemi, z drugiej – sam w innym miejscu podkreśla wyjątkowy status *homo sapiens* (B 159–167).

⁵ Zob. D. Głowacka: *Wprowadzenie*. W: *Po tamtej stronie: świadectwo, afekt, wyobraźnia*. Warszawa 2016; „Nigdy więcej!” *Pamięć o ludobójstwie ludności rdzennej a pamięć o Zagładzie (ze szczególnym uwzględnieniem Kanady)*. W: jw. – A. Morawiec, *Wstęp. Zagłady*. W: *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*. Łódź 2018. – M. Rothberg, *Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*. Przeł. K. Bojarska. Warszawa 2015.

⁶ Szerzej o rozmaitych wariantach literackich tej analogii oraz o jej dyskursywnych konceptualizacjach pisałam w książce *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* (Łódź 2019, s. 107–271).

Lecz cóż pierwotne cóż wtórne widowisko oklaski w pewnym kraju oklaskami uczczono pożegnalne kołowanie wróbli wdzięczne nie ważyły się przysiąść unosiły się w powietrzu jak nuty ułomne z ostatniego tchu wyciągnięte gdy zaś opadły nie było w nich już nic muzycznego przypominały zmięte kulki gazetowego papieru

Rozmaitość losów Na przykład tur Był ciemny Szedł ławą Ryczał Zataczając się rzeżąc nie pogodzony padł w roku pańskim 1627 Ileż dłużej trzymały się sobole i rosomaki puszystymi kitkami zamiatając ślad pośród oblatującej przestrzeni Słysząc o przebiegłości skazanych gatunków podszywających się pod inne lecz musiała temu towarzyszyć również obawa królika by go nie wzięto za lwa i bolesna niemożność udowodnienia kim jest naprawdę

Tyle historia naturalna A teraz komu starczy wyobraźni dla Prusów chroboczących w ostępie nieufnych dobitych wcześniej niż tur Nie zostawili po sobie okrucchu mowy garnka wiary Nie ma ich w dantejskich pieklach ni rajach Nie ma nigdzie A gdzie są Ormianie anatolijscy których krew spłynęła w pustynię ale nie użyżniła jej Czerwonoskórzy wojownicy o twarzach wymalowanych w rytualne pasy co chroniło przed złym duchem nie uchroniło jednakże przed postęпами komunikacji Ludzie z plemienia Hutu wytepieni w buszu przez ludzi z plemienia Tutsi Kto pamięta kilka może kilkadziesiąt małych narodów północy i południa które ginęły od zmiany klimatu zmiany pożywienia zmiany prawa chciano je uszczęśliwić bądź ukarać oświecić nawrócić skłonić do ustąpienia miejsca potrzebnego w różnych czasach nader doniosłych celach

Ten stary człowiek z miotłą w Górze Kalwarii widział jeszcze swoich współziomków innego wyznania jak odjeżdżali by zamienić się w dym To nie on był sprawcą Był świadkiem Zamiatał chodnik Niewiele jednak umiał o nich powiedzieć gdy pewien literat który ćwierć wieku spędził na obczyźnie powróciwszy wychylony z samochodu pytał Widzieliście ich Jak pana widzę przed sobą I co się z nimi stało Kto to wie A co się stało ze ścianami wśród których

modlili się stukali młotkiem pomstowali rodzili dzieci Wszędzie
mieszkają ludzie Jest im ciasno

Oto więc
przyroda w której nie ma pustych miejsc Wszędzie
wchodzi trawa piasek i głos Duchy bizonów
nie straszą Fala zamknęła się
nad cieniem cienia syreny Są jeszcze
ostatnie nosorożce i liczne jaskółki Ludzie
mają swój teatr Życie
trwa⁷

Pod tekstem umieścił Woroszyński datę powstania (1966 rok) oraz następującą adnotację:

Fakty dotyczące wyniszczenia niektórych zwierząt zaczerpnięte zostały z książki Antoniny Leńkowej pt. *Oskalpowana ziemia* [!], wydanej przez Zakład Ochrony Przyrody PAN, Kraków 1961.

Do wniosków, jakie poeta wyciąga z tej lektury, jeszcze powrócę, także ze względu na rangę wspomnianej pracy autorstwa niesłusznie niedocenionej krakowskiej zoologiki (urodzonej w 1917, a zmarłej w 1995 roku), znanej przede wszystkim z działalności popularyzatorskiej, zaangażowanej w ochronę przyrody, stawiającej przenikliwe i pionierskie diagnozy na temat wpływu człowieka na środowisko⁸.

W pierwszej kolejności w związku z *Zagładą gatunków* nasuwa się ogólna refleksja, na którą naprowadza Bińczyk, gdy analizując retorykę antropocenu, podkreśla, że kluczowe dla szerszej transmisji samej idei antropocenu jest wynalezienie nowego języka (B 76). Badaczka chyba nie bierze pod uwagę roli, jaką w tym procesie może odegrać literatura, stając się swego rodzaju katalizatorem często dość abstrakcyjnych i trudnych do przyswojenia teorii, przekuwanych następnie w narracje i metafory⁹. A przecież wiersz Woroszyńskiego umieszczony w rysującym się tu kontekście z jednej strony otwiera się na odczytania nieantropocentryczne (czy wręcz się ich domaga), z drugiej zaś przechowuje relikty perspektywy antropocentrycznej, daje wgląd w ograniczenia wyobraźni zbiorowej i indywidualnej, co z kolei skłania do namysłu nad trafnością zestawienia, na którym opiera się utwór. Ale problemem wydaje się nie tyle rzekoma niestosowność owego zestawienia, ile ryzyko konceptualnego redukcjonizmu, jaki ta analogia wprowadza. Zresztą nie tylko z tego względu rozpoznania poety wymagają weryfikacji ze współczesnej perspektywy. Mimo wyłaniających się wątpliwości uzasadnione byłoby postawienie pytania o to, czy Woroszyński jest autorem pionierskiego – umownie: pierwszego – polskiego wiersza diagnozującego symptomatyczne skutki praktyk właściwych dla antropocenu¹⁰, zwłaszcza kiedy pamiętać, że ten termin niekoniecznie ma wydźwięk

⁷ W. Woroszyński, *Zagłada gatunków*. W: *Zagłada gatunków*. Warszawa 1970, s. 5–8.

⁸ Zob. Z. Głowaciński, *Wspomnienie poświęcone pamięci Doktor Antoniny Leńkowej*. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1995, z. 5.

⁹ Zob. P. Szaj, *Pamiętnik z końca świata (jaki znamy)*. Lusowo 2022.

¹⁰ Na osobną uwagę zasługiwałoby zestawienie *Zagłady gatunków* z podejmującymi podobną problematykę utworami J. Ficowskiego, takimi jak przytoczony *Rozkład jazdy* czy wiersz *Zamiast* z ostatniego zbioru poety (*Pantareja*. Kraków 2006, s. 43). Ponadto w tej zapewne otwartej konste-

krytyczny wobec działalności człowieka; czasem uchodzi za neutralny, co może prowadzić do groźnych manipulacji i przeinaczeń (B 141–147). Ciekawe również, że wymowa *Zagłady gatunków* zmienia się nieco w zależności od tego, czy czyta się wiersz przez pryzmat autorskich komentarzy, czy się od nich dystansuje. Zamierzam – w dwóch odsłonach – przedstawić interferencje obu wskazanych perspektyw lekturowych, rozbijając jednocześnie antroponormatywny ładunek tekstu.

2

Zagłada gatunków – zarówno wiersz, jak i cały tom – doczekała się nielicznych świadectw odbioru w postaci recenzji czy interpretacji¹¹, zarazem – wciąż zarówno wiersz, jak i tom – należy do dzieł najbardziej rozpoznawalnych w całym dorobku poetyckim Woroszyńskiego, słusznie uchodzi za jedno z jego najwybitniejszych dokonań, czego on sam być może był świadomy, skoro kolejny tom, wydany w 1974 roku, zatytułował *Po zagładzie*¹². Szczególne znaczenie tamtego zbioru zdaje się poświadczać przebiegająca w pewnej mierze niezależnie recepcja tytułowej frazy. Przede wszystkim posłużył się nią (wskazując, rzecz jasna, na źródło inspiracji), przewrotnie, by nie powiedzieć: polemicznie, Stanisław Balbus w dziś już kanonicznym artykule z zakresu genologii. Badacz dowodził, że gruntownie opisanemu, trwającemu od romantyzmu zjawisku zanikania tradycyjnych form literackich, rozumianych jako skodyfikowane, utrwalone struktury, towarzyszy re-kreowanie taksonomii w postaci intertekstualnych aluzji gatunkowych, często występujących w tytułach utworów, ale pojawiających się również na płaszczyźnie tematycznej czy konstrukcyjnej¹³. W konsekwencji, podkreśla Balbus, analogia między pojęciem gatunku w naukach przyrodniczych a pojęciem gatunku w literaturoznawstwie nie jest uprawniona¹⁴.

lacji można by wymienić *Dronta na Maskarenach* P. Matywieckiego (w: *Zdarte okładki (1965–2009)*. Wrocław 2009, s. 577–579).

- ¹¹ Zob. J. Łukasiewicz, *Wiktor Woroszyński: „Zagłada gatunków”*. „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 47. – S. Balbus, *Z dziennika lektur poetyckich*. „Życie Literackie” 1971, nr 1. – S. Barańczak, *Zaskoczeni przez historię*. „Nurt” 1971, nr 2. – A. Lisiecka, „*The buffaloes are gone*”. „Na Antenie” (Londyn) 1971, nr 100/101. – L. Szaruga, *Nasylenie gatunków*. „Twórczość” 1971, nr 6.
- ¹² Ciekawe losy tego efemerycznego tomiku zrekonstruował R. Krynicki (*Nota redakcyjna i przypisy*. W: W. Woroszyński, *Wiersze 1954–1996*. Wybór R. Krynicki. Kraków 2007, s. 340), książkę, po tym jak przeszła ona cenzurę, wydano w 247 egzemplarzach w serii „Generacje” Wydawnictwa Literackiego, ale „nakład został wstrzymany ze względu na nazwisko Czesława Miłosza pod mottem do wiersza *Elegia o końcu świata*, ostatecznie ukazał się bez nazwiska Miłosza”. Zob. też A. Friszke, *Wiktor Woroszyński. Polityka i literatura*. W: W. Woroszyński, *Dzienniki*. T. 1: 1953–1982. Oprac. red. A. Dębska. Współpr. red. K. Bizacka. Wybór A. Dębska. Oprac. przypisów K. Rokicki, B. Kaliski, A. Dębska. Warszawa 2017, s. 63. Na relacje między tymi dwoma tomikami Woroszyńskiego zwracali uwagę recenzenci – zob. A. Zawada, *Znaki na Ziemi*. „Twórczość” 1974, nr 7/8. – T. Stryjecki, *Gdy miłość prawdy przestaje być platoniczna*. „Więź” 1974, nr 10.
- ¹³ S. Balbus, „*Zagłada gatunków*”. „Teksty Drugie” 1999, nr 6.
- ¹⁴ Interesującym kontekstem dla przemyśleń Balbusa i – szerzej – dla współczesnej refleksji genologicznej mogłyby być alternatywne konceptualizacje pojęcia gatunku biologicznego, np. propozycja rozpatrywania go w ramach sformułowanego przez E. Viveirosa de Castra (*Pojęcie gatunku*

Z kolei Arkadiusz Morawiec, odwołując się nie do metaforycznego, lecz paradygmatycznego potencjału tej formuły, recenzję monografii Piotra Krupińskiego („*Dlaczego gęsi krzyczały?*” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*) zatytułował *Zagłada gatunków*. Wskazał tym samym na specyfikę ujęcia zaproponowanego w pracy podejmującej namysł nad utworami, w których zagłada części gatunku ludzkiego stała się katalizatorem refleksji o cierpieniu gatunków pozaludzkich. W owym szkicu wiersz Woroszylskiego wymieniony zostaje wśród tekstów nieuwzględnionych w konstelacji zbudowanej przez Krupińskiego, a wartych uwagi¹⁵. Sam Morawiec stara się wypełnić zaobserwowaną lukę, gdy zajmuje się tym utworem w studium *Prolog. Echa zagłady Ormian*, którym otwiera książkę *Literatura polska wobec ludobójstwa*. Umieszczając *Zagładę gatunków* w dość obszernej serii tematycznej, pewnie kwestie traktuje raczej pobieżnie, toteż jego ustalenia wymagają pogłębienia, zniuansowania oraz dopełnienia:

Znamienne, że zawarta w tym wierszu lista, istna litania wyniszczonych gatunków i narodów, nie jest zhierarchizowana, bo też nie czyni poeta różnicy między mordowaniem przez ludzi zwierząt a wzajemnym mordowaniem się ludzi, tych lub innych. Niewesołe jest również zakończenie utworu – jakby napisanego przez ewolucjonistę, na pewno zaś przez humanistę, którego przytłacza „zrastająca się z przyrodą historia”¹⁶.

Wskazując na *Zagładę gatunków*, badacz sięga do rozpoczętej w tym samym roku, kiedy powstał utwór, a zakończonej, gdy się ukazał, sylwicznej autobiograficznej prozy Woroszylskiego *Literatura. Powieść*¹⁷, której konstrukcja mogłaby stanowić przykład opisanego przez Balbusa zjawiska zmiany funkcjonowania kodu gatunkowego, a w której pośród wielu spraw – w ówczesnych warunkach w znacznej mierze niecenzuralnych¹⁸ – bieżących i minionych, prywatnych i politycznych, oraz rozmaitych zatrudnień twórczych, autor dość obszernie komentuje właśnie ten wiersz, opowiada o jego genezie, o swym zamyśle. Wspomniane fragmenty swoiście dopełniają jedyną, zresztą bardzo lakoniczną, dziennikową notatkę Woroszylskiego, odnoszącą się do owego tekstu, zapisaną 4 II 1966: „Praca nad wierszem *Zagła-*

w historii i antropologii. Przeł. M. Świd a. Jw., 2014, nr 5) „multinaturalistycznego perspektywizmu”, gdzie granice między gatunkami są znaczenie bardziej płynne. Inne ujęcie, osadzone w studiach posthumanistycznych (zwłaszcza w pracach C. Wolfe’a), wywiedzione z literackich wizji (nawiązujących do konwencji *science fiction*) „zacierania genetycznych i poznawczych granic między zwierzętami i ludźmi”, przedstawia U. K. Heise (*Zwrot postludzki. Nowa narracja o gatunkach we współczesnej literaturze amerykańskiej*. W zb.: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*. Red. A. Legeżyńska, R. Nycz. Warszawa 2012 (przeł. K. Bojarska)). Zob. też E. Grosz, *Time Travels: Feminism, Nature, Power*. Durham–London 2005, s. 41.

¹⁵ A. Morawiec, *Zagłada gatunków*. „Teksty Drugie” 2017, nr 2.

¹⁶ A. Morawiec, *Prolog. Echa zagłady Ormian*. W: *Literatura polska wobec ludobójstwa*, s. 52.

¹⁷ Zob. J. Kandzióra, „*Literatura*” Wiktora Woroszylskiego – *poetycka formuła prozy autobiograficznej*. „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 1. Zob. też R. Nycz, *Sylwiy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*. Wrocław 1984, s. 19–20.

¹⁸ W konsekwencji *Literatura* ukazała się dopiero w 1977 roku, poza cenzurą, w Paryżu. Ciekawe, że Woroszylski właściwie przewidział taki obrót spraw w jednym z fragmentów, w którym opowiada o swym śnie – rozmowie z wydawcą na temat tej książki: „Wylczył wątki uniemożliwiające wydanie, Borys Pasternak, polityka literacka, wreszcie ta mała wojna w kraju, którego nie nazwał” (W 76).

da gatunków, zaczęłym dwa dni temu. Jakiś wariant chyba ukończony. Niemała satysfakcja”¹⁹.

Wszelako Morawiec w swojej przymiarce interpretacyjnej ze względu na interesujący go temat skoncentrował się tylko na jednym z wątków *Literatury*, w dodatku raczej pobocznym dla odczytania wiersza – na wspomnieniach Woroszyńskiego z pobytu w Erywaniu, kiedy po wysłuchaniu opowieści o rzezi Ormian przyglądał się on tańcowi małej dziewczynki, za sprawą pewnych jej gestów naznaczonemu lękiem: „gatunkowym, lękiem odziedziczonym, wpisanym przez rodziców i rodziców rodziców w ciało noworodka” (W 25). Autor zdradza – czego chyba trudno się domyślić bez podpowiedzi – że to doświadczenie stało się jednym ze źródeł wiersza, a zarazem sugeruje, że wiąże się ono również z utworem *Oczy Metakse*, powstałym w 1954 roku podczas podróży na teren dzisiejszej Armenii (lecz niezamieszczonym w żadnym tomiku, opublikowanym dopiero po 20 latach w wyborze poezji²⁰).

W kilku kolejnych zdaniach *Literatury*, pominiętych przez Morawca, przywołuje Woroszyński inne zdarzenie, które niemal tymi samymi słowami opisał w *Zagładzie gatunków* (ale być może w tym przypadku bardziej niż o inspiracji należałoby mówić o reminiscencji, jaka nasunęła się w związku z pomysłem na wiersz). To opowieść o krótkiej wycieczce odbytej w towarzystwie Starego Pisarza oraz jego żony (wiele wskazywałoby na to, że chodzi o Zofię i Melchiora Wańkowiczów) do Góry Kalwarii, gdzie poeta był świadkiem przejmującego wyznania napotkanego mieszkańca:

pochylony człowiek zamiatał chodnik [...], widziałem ich, kiwał głową człowiek z miotłą, jak pana przed sobą widzę, co się z nimi stało, kto to wie, Niemcy wywieźli, spalili czy jak, a kto tutaj teraz mieszka, dopytywał się z auta Stary Pisarz, taki nietutejszy w swoim czarnym garniturze i muszce, ludzie mieszka, burknął jego rozmówca i odwróciwszy się zaczął energiczniej zamiatać chodnik, spłoszyłeś go tym pytaniem, powiedziała Pani, [...], wyobraził sobie, powiedziałem śmiejąc się, że przyjechał pan z Ameryki po spadek. [W 26]

Różnice między tym fragmentem a odpowiadającą mu przedostatnią częścią wiersza są pozornie nieznaczne, wynikają z potrzeby posłużenia się poetyckim skrótem, elipsą, która nie tyle pomija oschłą reakcję mężczyzny na ostatnie pytanie, ile ją niuansuje, może też kamufluje. Z jednej strony, jawi się on jako figura nieledwie symboliczna, figura losu, spokrewniona może z „przewiazującym pomidory” staruszką z *Piosenki o końcu świata* Czesława Miłosza²¹. Z drugiej zaś jego postawa wydaje się jeszcze bardziej niejednoznaczna; zbudowane na przerzutni napięcie między wersami: „To nie on / był sprawcą Był świadkiem”, zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy brzmi złowieszczo, niewykluczone, że markuje winę współudziału. Szczególnie gdy dalej starzec zdradza, jak szybko miejsce zgładzonych zostało zajęte przez „współziomków innego wyznania”. Wygłosowe „jest im ciasno” wydaje się bezdusznym usprawiedliwieniem arbitralnie wpisywanym w porządek przyrody, co wszelako zasługuje na osobny komentarz.

Tymczasem w kontekście wymowy *Zagłady gatunków*, zamysłu oraz okoliczno-

¹⁹ Woroszyński, *Dzienniki*, t. 1, s. 191.

²⁰ W. Woroszyński, *Oczy Metakse*. W: *Wybór wierszy*. Warszawa 1974, s. 162–164.

²¹ Cz. Miłosz, *Piosenka o końcu świata*. W: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 206.

ści powstania wiersza ważniejszy od tych anegdotycznych reminiscencji przekształconych w uniwersalne sceny okazuje się inny ustęp prozy Woroszylskiego – refleksje snute w związku z wieczorem autorskim:

Na zakończenie przeczytałem [...] *Zagładę gatunków*, nie miałem właściwie zamiaru, [...] i naraz zdecydowałem się, bo poczułem, że bez tego wiersza spotkanie będzie wymijające, [...] przeczytałem zatem wiersz, który powstał dwa lata temu, bez związku, naturalnie, z wszystkim, co teraz mogło wydobyc go ze mnie, powstał z inspiracji literackiej, w każdym razie pamiętam dokładnie swoją ówczesną lekturę, była nią praca Antoniny Leńkowej *Oskalpowana ziemia* [!], opowiadająca o wyniszczeniu rozmaitych gatunków zwierząt i roślin, uczona autorka oskarżała cywilizację, lecz mnie się zdawało, że dramat rozgrywa się w scenerii głębszej i trwalszej niż stworzona przez działalność techniczną człowieka i że jest on jednorodny z dramatami sam gatunek ludzki miewającymi za przedmiot. W owoch tygodniach, gdziekolwiek obróciłem wzrok, zdawało mi się, że widzę rozpadlinę, w której pograżają się milcząco czworonogie i dwunogie gromady, brzegi rozpadliny zrastały się błyskawicznie i na rozległej równinie pojawiały się nowe gromady, zacząłem wreszcie, wyliczałem fakty podane przez Leńkową i kazałem im sąsiadować z innymi, nie chciałem wychodzić poza fakty, a jednocześnie chciałem, żeby wreszcie znaczyły więcej niż ich katalog, to „więcej” zaś, które czułem, lecz nie umiałem wysławić, a może bałem się wysławić, żeby wysłowienie nie zmieniło się w „mniej” i „łatwiej”, otóż to „więcej” miało samo bez pośrednictwa słów, przenieść się ze mnie w pole wiersza, wypełnić czerń jego znaków i biel pomiędzy dzy znakami, niestety, autor nigdy nie wie, czy to się stało – odczytując własny utwór, jest przecież obecny całym sobą i nie wie, co tkwi tylko w nim, a co w tekście.

Kiedy teraz, w klubie prasy, skończyłem czytać *Zagładę gatunków*, zapadła niezdecydowana cisza, niezdecydowanie dotyczyło być może kwestii, czy to już koniec, zebrałem papiery, zamknąłem teczkę, wtedy zaczęli klaskać, oklaski trwały dość długo, a ja w popłochu myślałem, czego mi brak, i nie mogłem sobie przypomnieć. Proszę pana, powiedział zmartwiony mężczyzna w garniturze z szerokimi kłapami, ta poezja współczesna jest strasznie trudna, czy ja dobrze zrozumiałem, że to było, tu zawahał się, szukając w pamięci znajomego z gazet terminu, o dyskryminacji rasowej, dokończył z ulgą, Ogarnełło mnie zakłopotanie, wadziłem się z przyrodą, jak wadziłbym się może z Opatrznością, gdybym dawno nie stracił wiary, przytłaczała mnie zrastająca się z przyrodą historia, cóż miałem mu odpowiedzieć, szukał bliżej i może miał rację, choć mnie użyte przez niego słowa wydawały się bez sił i bez nadziei kuśtykać za ginącą w oddali treścią, cóż mi jednak pozostawało, no tak, zawahałem się, można i tak, dziękuję panu, tak właśnie myślałem, odsapnął. [W 21–22]

Ten fragment przeczytany obok omawianego wiersza pozwala bez jakichkolwiek wątpliwości osadzić wieczór autorski w 1968 roku, a także – z uwagi na ów kontekst – pokusić się o mniej oczywiste wyjaśnienie, dlaczego w tomie *Zagłada gatunków* Woroszylski umieścił datę powstania utworu (nie była to wszak jego zwyczajowa praktyka)²² i zwłaszcza przypis do książki Leńkowej. Otóż być może, poza potrzebą uwierzytelnienia informacji przyrodniczych, zależało poecie na zasygnalizowaniu swojego dystansu od narzucających się skojarzeń z ówczesną antysemitką atmosferą, co potwierdza on, relacjonując rozmowę z jednym ze słuchaczy, który doszukiwał się w tekście nazbyt ujednoznaczniającego, wedle autora, prze-

²² Zastanawiające (i właściwie trudno zrozumiałe) jest, że Krynicki, edytor najnowszego wyboru wierszy Woroszylskiego, usunął tę adnotację, choć pod innymi utworami pozostawił daty ich powstania, w przypadku *Zagłady gatunków* nie pojawia się ona nawet w przypisie końcowym, do którego edytor przeniósł informację – w innych wydaniach umieszczaną pod tekstem – o książce Leńkowej (zob. Woroszylski, *Wiersze 1954–1996*, s. 340). To ewidentne sprzeniewierzenie wobec autorskiego gestu (lub redakcyjne niedopatrzenie) może wpływać na rozumienie wiersza – wymowa tekstu pozbawionego daty staje się bardziej uniwersalna, gdyż skojarzenia z ówczesną sytuacją polityczną nie narzucają się tak silnie. Zob. też W. Woroszylski, *Z podróży, ze snu, z umierania. Wiersze 1951–1990*. Poznań 1992, s. 88.

slania. Woroszylski próbuje chyba osłabiać ciężenie swych doświadczeń – ocalałego z Zagłady, potencjalnie prześladowanego za pochodzenie w Polsce końca lat sześćdziesiątych²³. Ciekawe jednak, że również komentatorzy wydobywali właśnie te doraźne sensy wiersza – tak, powołując się na Ryszarda Matuszewskiego, pisze Beata Pawletko:

utwór *Zagłada gatunków* trafnie oddaje przede wszystkim nastroje panujące w Polsce przed marcem 1968 roku i po nim – nagonkę na Żydów, ich przymusową emigrację. Wprawdzie słowo „Żydzi” nie pojawia się tu ani razu, ale nie mamy wątpliwości, że poeta upomina się o ich losy podczas wojny, kiedy pisze o Górze Kalwarii, z której „odjeżdżali, by zamienić się w dym”, czego świadkiem był stary człowiek zamiatający chodnik²⁴.

Oczywiście nie bez znaczenia jest decyzja autora, by z tytułu wiersza uczynić tytuł tomu, na który w 1968 roku w ramach represji za działalność opozycyjną odmówiono mu podpisania umowy²⁵, a który ukazał się w 1970 roku. Niewykluczone, że w obliczu ówczesnej sytuacji politycznej poeta postanowił wykorzystać owe doraźne skojarzenia, jakie wywoływała *Zagłada gatunków*, i w taki sposób wyrazić swój sprzeciw. Inna rzecz, że w istocie jest ten utwór reprezentatywny dla całego zbioru (z wierszami takimi jak *Państwa faszystowskie*), Woroszylski przenikliwie sondował w nim bowiem zależność jednostek oraz grup (głównie ludzkich) od mechanizmów władzy, praw i biegu historii, co nie oznacza zgody uciśnionych na bierność, wprost przeciwnie – skutkuje wezwaniami do obywatelskiego sprzeciwu²⁶. Ale zarazem komentując w *Literaturze* tytułowy wiersz tomu z 1970 roku, poeta dobitnie podkreśla, że przywoływane fakty mają wartość drugorzędna. Tym założeniem wydaje się podporządkowana fragmentaryczna narracja o gatunkach pozaludzkich, co może (choć nie musi) świadczyć o ich zaledwie egzemplifikacyjnej funkcji w tekście. W konsekwencji okazywałyby się, że utwór ten jest wprawdzie interwencyjny, lecz w ograniczonym zakresie.

Znamienne, że w jednym z kolejnych *passusów Literatury* Woroszylski relatywizuje wpływ książki Leńkowej. Reminiscencje z pobytu w Erywanii i Górze Kalwarii domyka następującymi przemyśleniami:

odrętwienie zimowe, prace ulotne, chaotyczne lektury, od niechęcenia podejmowane (a wśród nich – rozprawa Leńkowej), i znienacka – właśnie ta rozpadlina, pogrążanie się w niej, bezgłośnie gromad ludzi i zwierząt, i zwieranie się brzegów, i nowe gromady nad brzegami znów rozwartymi, ale nie rozpadlina ziejąca tak mnie prześladowała, jak zamknięta, na czas jakiś syta ofiary, jej powierzchnia zielenią świeżą porosła, tumultem życia, pełna blasku, wibracji, miłości, śpiewu, rozrodzona ponownie i szczelna bez ubytku jawnego, bez cmentarza, bez szramy, o zbawienne prawo przyrody! więc ku chwale jego ująłem pióro? wiersz posuwał się z trudem, nie chciałem krzyżeć, chciałem słowom zaszcześcić spokój,

²³ Zob. Friszke, *op. cit.*, s. 9–10.

²⁴ B. Pawletko, *Z Woroszylskim przez lata*. W: Woroszylski, *Dzienniki*, t. 3 (1988–1996. 2019), s. 772. Zob. też R. Matuszewski, *Literatura polska 1939–1991*. Warszawa 1992, s. 305. – Friszke, *op. cit.*, s. 45.

²⁵ Wstrzymanie druku tomików poetyckich było, jak pisze Pawletko (*op. cit.*, s. 773), jednym ze skutków pierwszego, tajnego, zakazu publikacji nałożonego na Woroszylskiego „w związku z [jego] udziałem w proteście pisarzy przeciw zdjęciu z afisza *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka”. Zob. też Friszke, *op. cit.*, s. 58.

²⁶ Zob. Barańc z a k, *op. cit.* – R. Mielh o r s k i, *Strategie liryczne w poezji Wiktora Woroszylskiego*. „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 1, s. 25–28.

może szczyptę ironii, tym jednym odcinając się od przyrody, która nie zna ironii, chciałem, żyjący jak wszyscy prawem zapomnienia, wiersz nasycić pamięcią szerszą niż pamięć jednostki czy grupy, pamięcią wszystkiego żywego. [W 26–27]

Uderzające okazuje się zestawienie *Zagłady gatunków* z komentarzami do niej, znacznie bardziej metaforycznymi niż sam wiersz, swoiście reporterski, rzeczowy²⁷ (co nie stoi w sprzeczności z amplifikacyjnym charakterem niektórych obrazów, jak choćby czastki o wymordowaniu wróbli w Chinach) i miejscami – co sygnalizuje autor – ironiczny. Jerzy Kandziora w obszernym studium poświęconym *Literaturze* wskazuje na poetycki rys tej prozy i wymieniając jej specyficzne cechy, podkreśla, że wizja „rozpadliny” należy do kilku lejtmotywów organizujących narrację, każdorazowo wywołuje opowieści o systemowej przemocy (poza Holokaustem będą to rzeź Ormian, powstanie węgierskie z 1956 roku, polski marzec 1968), jest bowiem synonimem rzeczownika „zagłada”, rozumianego szeroko²⁸. W jednym z takich fragmentów Woroszyłski opisuje swoje doświadczenia wojenne:

Ta rozpadlina, jak każdy z moich bliskich spędziłem jakiś czas nad jej brzegiem, podpełzała ku stopom, wykonywałem gwałtowne ruchy, żeby odsunąć się od niej, a jednak własne istnienie nad rozpadliną nie tak we mnie utkwilo, może dlatego że mimo wszystko pozostawało ciągle istnieniem, z całą zawartością tego pojęcia, ciekawością, oczekiwaniem, nadzieją, nie tak zatem jak ów powtarzający się widok spychanej do rozpadliny gromady, widok z zewnątrz, z boku, spoza losu piętnującego ofiary stygmatem nieuchronności, wyrzUCA z praw pojedynczej egzystencji człowieczej i wciągnięcia w zbiorowy przerób, przegnoj, przebrak historii, to utkwilo we mnie na zawsze, chociaż wówczas, gdy patrzyłem na owe procesje, nie myślałem o nich w ten sposób [...]. [...] szli do rozpadliny rozwartej, zionącej smrodem gazu i gnicia, i gotowej zamknąć się bezszelestnie nad ich głowami. [W 99–100]

To paradoksalne, że posługując się metaforą rozpadliny, Woroszyłski właściwie nie wykorzystuje geologicznych sensów tego fachowego pojęcia²⁹, przekuwa je raczej w wyabstrahowany obraz, kojarzący się co najwyżej bardzo swobodnie i niezobowiązująco z wykopaliskami przynoszącymi wiedzę o pięciu wielkich wymieraniach, które poprzedziły pojawienie się gatunku ludzkiego. Podobnie w przywołanych fragmentach *Literatury* poeta instrumentalizuje przyrodę, ale i fałszywie przedstawia jej rzekomą autonomię (tradycyjnie sytuowaną poza dylematami etycznymi), podczas gdy procesy, o jakich napomyka, są wyraźnie związane z działalnością człowieka i wymagają innej ramy konceptualnej. Toteż lektura *Zagłady gatunków* przez pryzmat autorskiego komentarza prowadzi do wniosku, że imponująca książka Leńkowej była wprawdzie bezpośrednim impulsem do powstania wiersza, lecz zarazem ma dla niego akcydentalne znaczenie, została przeczytana wybiórczo, tendencyjnie, czemu, rzecz jasna, trudno zaprzeczać, ale co jednocześnie wypadnie jeszcze zniuansować, ponieważ *Oskalpowana Ziemia* ciekawie rozszczelnia i wzbogaca interpretację. Niemniej odnosząc się do tej pracy, Woroszyłski stwierdza, że jemu, inaczej niż „uczoney autorce”, która o wymieranie gatunków „oskarżała cywilizację”, „zdawało się, że dramat rozgrywa się w scenerii głębszej i trwalszej niż stworzona przez działalność techniczną człowieka i że jest on jednorodny z dramataми sam gatunek ludzki miewającymi za przedmiot”. To pozornie równościowe

²⁷ Zob. Szaruga, *op. cit.*, s. 109.

²⁸ Kandziora, *op. cit.*, s. 42, 46–47, 59–60.

²⁹ Zob. W. Mizerski, H. Sylwestrzak, *Słownik geologiczny*. Warszawa 2002.

ujęcie w istocie rozmywa odpowiedzialność, niewinnia sprawców tego groźnego procesu, ponadto uwzniosła śmierć zwierząt przez niemalże zrównanie animalnego losu z ludzkim, jakby dopiero ta analogia je dowartościowywała. Tymczasem owo zestawienie raczej obnaża antroponormatywne uprzedzenia, a także odwraca uwagę od konieczności autokrytycznego namysłu nad rzeczywistymi przyczynami współczesnej zagłady gatunków, do czego solidarność wręcz zobowiązuje. Oto więc okazywałoby się, że nawet najlepsza intencja nadania – jak deklaruje Woroszylski – głębszego sensu zjawisku, jakim jest wymieranie, może prowadzić do redukcjonizmu. Poeta diagnozuje przy tym problematyczny charakter relacji między przyrodą a historią (podobnie podporządkowanych prawu cyklicznie nawracającej zagłady, która depersonalizuje jednostki³⁰), remedium dostrzega w pracy pamięci, upomina się o „pamięć wszystkiego żywego”, co każe zapytać, czy zrównuje ludzi i nieludzi. Pora zatem sprawdzić, jak te kwestie rezonują w wierszu.

3

Komplikacje, jakie wprowadza *Zagłada gatunków*, zapowiada już tytuł. Posługując się słowem „zagłada”, gdy mówi o zwierzętach, Woroszylski nie odwołuje się wprawdzie jednoznacznie do losu Żydów w czasie drugiej wojny światowej, w każdym razie uwzględnienie tej analogii nie wydaje się konieczne, choć nie można jej wykluczyć³¹, istotne jest natomiast, że poeta nie używa w tym kontekście pozornie neutralnego, a w istocie eufemistycznego rzeczownika „wymieranie”. Zresztą tak samo Leńkowa w odniesieniu do losów poszczególnych ginących gatunków pisze właśnie o „zagładzie” (L 70). (Znaczyłoby to, że niekiedy czasownik „zgałdzić” może pełnić funkcję strony biernej nieprzechodniego czasownika „wymierać”³²). W obu

³⁰ Zob. Kandzióra, *op. cit.*, s. 43, 53.

³¹ Rzeczownika „zagłada” w odniesieniu do Holocaustu używano już w latach czterdziestych (wystarczy wskazać tytuły takich publikacji jak: F. Friedman, *Zagłada Żydów lwowskich*. Łódź 1945. – G. Taffet, *Zagłada Żydów żółkiewskich*. Łódź 1946. – *W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie <13 III 1943 – 13 III 1946>*. Kraków 1946), lecz ponieważ przez kolejne dekady w polskim dyskursie publicystycznym oraz historycznym starano się raczej nie wyodrębnić losu Żydów w czasie wojny, samo to słowo nie wywoływało tak jednoznacznych skojarzeń jak dziś. Świadczą o tym rozważania W. Panaśa, który w szkicu *Zagłada od zagłady. Szoah w literaturze polskiej* (w: *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*. Lublin 1996, s. 93), objaśniając ten tytuł, dystansował się zarówno od terminu „Holocaust” (ze względu na jego teologiczne konotacje), jak i od wyrazu „Zagłada”, następująco argumentował swój wybór: „Szoah nie jest synonimem holocaustu. Jest natomiast synonimem polskiego słowa »zagłada«. Dlaczego szoah, a nie »zagłada« czy też »zagłada Żydów«? Nie zamilowanie do wyrazów obcych każe odwzorowywać brzmienie hebrajskie. [...] Położenie w tytule słowa odwołującego się do brzmienia hebrajskiego obok słów polskich ma unaocznić [...] fundamentalną sytuację. Szoah jako znak nieprzekładalności, symbol wydarzenia, które nie jest porównywalne, materialny, naoczny synonim Innego”. Kilkanaście lat później M. Adamczyk-Garbowska i H. Duda (*Terminy „Holocaust”, „Zagłada” i „Szoa” oraz ich konotacje leksykalno-kulturowe w polszczyźnie potocznej i dyskursie naukowym*. W zb.: *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*. T. 3. Red. K. Piłarczyk. Kraków 2003) dowodzili, że użycie wszystkich trzech wymienionych określeń jest poprawne. Zob. też B. Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*. Kraków 2013, s. 7–9.

³² Odwrotną strategię przyjmuje M. Robert w wierszu ironicznie zatytułowanym *O wymieraniu gatunków* (w: *Superorganizm*. Poznań 2019, s. 46), gdzie refleksje o nadchodzącej samotności

przypadkach chodzi o zasygnalizowanie co najmniej podobieństwa między sytuacją zabijanych masowo zwierząt i ludzi. Zarazem, biorąc pod uwagę to, że w wierszu wlicza się także niektóre narażone na prześladowania grupy etniczne, wątpliwości może wzbudzać zakres znaczeniowy pojęcia gatunku, wszak bywa ono wykorzystywane w dyskursach ksenofobicznych, by odbierać owym wykluczonym zbiorowościom przynależność do *homo sapiens*, co jest wyrazem dyskryminacji i ludzi, i zwierząt³³. Rysowałaby się tu zatem potencjalna krytyka tradycyjnej taksonomii, mimo że z założenia neutralnej, to podatnej również na manipulację. Jednocześnie w dalszej – by tak rzec: ratowniczej³⁴ – perspektywie, niekoniecznie założonej przez autora, tak zatytułowany utwór stwarza szansę, zrazu gorzkiego, przemyślenia dotychczasowego, raczej nikłego doświadczenia gatunkowej wspólnoty, a następnie przepracowania go, odzyskania już poza antropocentrycznymi hierarchiami.

W pierwszych, poświęconych zwierzętom częściach wiersza Woroszyłski korzysta przede wszystkim z dwóch rozdziałów książki Leńkowej (*Kąpiel w krwi nosorożca* oraz *Następcy Buffalo Billa*), przedstawiającej również, jak sygnalizuje znakomity tytuł, inne aspekty negatywnego wpływu człowieka na środowisko³⁵. Ciekawe, że przykłady, które poeta bardzo rzetelnie wynotowuje, odnoszą się w większości do przemocowych praktyk, jakie miały miejsce w minionych wiekach. Tymczasem autorka *Oskalpowanej Ziemi* prowadzi wywód tak, by skupić się na bieżącej sytuacji, podkreśla, że właśnie w XX stuleciu dramatycznie wzrosła liczba gatunków „bezwrotnie straconych” (L 76), a „dalsze istnienie na kuli ziemskiej [...] dużych zwierząt jest [...] przesądzone” (L 73). Bez ogródek stwierdza, że „jeśli wymieranie będzie nadal tak szybkie – zostaniemy wkrótce na Ziemi sami” (L 76). Ale choć pisze, że proces ten jest trudny do powstrzymania, jej diagnozy wydają się zbyt

człowieka na Ziemi wywołują odgłosy armatek hukowych służących do odstraszenia dzików z pól uprawnych.

³³ Zob. J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” t. 25 (2015).

³⁴ Zob. E. Domańska, *Historia ratownicza*. „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

³⁵ Warto przybliżyć opisane przez Leńkową skutki ludzkiego oddziaływania na środowisko, gdyż zauważenie ich świadczy o przenikliwości autorki: poza wylesieniem i masowym zabijaniem pewnych gatunków, wymienia ona m.in. zanieczyszczenie powietrza i wód oraz ich rosnący deficyt, ponadto pisze – ujmując rzecz w największym skrócie – o przeludnieniu, nadmiernej eksploatacji surowców naturalnych, niezrównoważonej hodowli, szkodliwości stosowania pestycydów i innych środków chemicznych w produkcji żywności, procesie coraz szybciej postępującego stepowienia i pustynnienia dużych obszarów, zaburzeniu naturalnej równowagi przez nieodpowiedzialną ingerencję w ekosystemy, wprowadzanie obcych gatunków, także bakterii oraz wirusów, problemie odpadów radioaktywnych. Z pełnym przekonaniem ponad pół wieku temu stwierdziła, że „znajdujemy się w przededniu katastrofalnej sytuacji, której można by uniknąć” (L 210). Ze współczesnej perspektywy nasuwają się różnorakie zastrzeżenia do owej pracy – od tych odnoszących się do dyskursu, nadto antropocentrycznego stylu wywodu, po kwestie *stricte* merytoryczne, jako że niekiedy oceny autorki wydają się zbyt pobłażliwe, badaczka przystaje na pewne formy eksploatacji (oraz polowań), które obecnie uważa się za bardzo groźne. Poza tym Leńkowa pokłada nadzieję w postępie technicznym jako możliwości uratowania planety, zarazem opowiada się za racjonalną konsumpcją, oszczędnym gospodarowaniem surowcami, zrównoważonym rozwojem. Podczas gdy, jak dowodzi Bińczyk, we współczesnej filozofii postśrodowiskowej antropocenu te postulaty nie są do utrzymania, jest to bowiem „przede wszystkim filozofia trudnej do uniknięcia katastrofy klimatycznej i fiaska dotyczącego zarządzania warunkami planetarnymi” (B 26).

ostrożne w obliczu tempa i skali wciąż postępujących wówczas zniszczeń. Brak podstaw, by wyciągać daleko idące wnioski, jakoby Woroszylski, dobierając przykłady zgładzonych gatunków, nie chciał konfrontować się z sobie współczesnym – szczególnie groźnym – wymiarem owego problemu, choć oczywiście tę ewentualność należy brać pod uwagę. Niemniej – niezależnie od intencji, jakie kierowały poetą – wymieniając zwierzęta dawno wymarłe, poniekąd wskazuje on głębokie korzenie procesu, który dziś przybiera coraz większe rozmiary, ponieważ przez wieki wypracowywaliśmy kulturowe konstrukty i hierarchie pozwalające bagatelizować czy wręcz unieważniać problem oraz nasze sprawstwo. Inna rzecz, że wyłącznie w ludzkiej skali te kilkadziesiąt lat, na jakie wskazuje wiersz Woroszylskiego, można uznać za długi okres, w skali geologicznej bowiem świadczy on o zawrotnym tempie zmian, wszak jesteśmy w stanie je zarejestrować, w dodatku wiemy też, że podlegają im liczne gatunki, których nie zdążymy poznać.

Wymieranie gatunków – objaśnia Elizabeth Kolbert w popularyzatorskiej, lecz bynajmniej nie upraszczającej pracy poświęconej temu zagadnieniu³⁶ – to zjawisko mieszczące się w naturalnym porządku, podobnie jak powstawanie gatunków, ale jeszcze rzadsze i przebiegające znacznie wolniej (K 25–26). Autorka opisuje koleje formowania się tej koncepcji począwszy od XVIII wieku, by następnie przedstawić dowody na to, że żyjemy w czasach „szóstego wielkiego wymierania”. Jego przejawy odnajduje w różnych miejscach planety, wskazuje przy tym na rozmaite przyczyny. W historii Ziemi miało miejsce – jak wiadomo – pięć wielkich wymierań gatunków, a poza nimi doszło również do podobnych, pomniejszych wydarzeń. Wówczas tempo zmian gwałtownie rosło. „Szóste wymieranie” spowodowane zostało wyłącznie przez działalność człowieka, jest więc jednym z symptomów antropocenu. Niemniej zjawisko utraty bioróżnorodności skłania niektórych badaczy, takich jak amerykański historyk środowiska Justin McBrein, do tego, by termin „antropocen” zastąpić terminem „nekrocen” (B 116).

W związku z chronologiczną rozpiętością wiersza Woroszylskiego istotny okazuje się fakt, że od kiedy *homo sapiens* uzyskał dominację na planecie, to on odpowiada za wyginięcie wszystkich gatunków, również megafauny, co nastąpiło u zarania historii ludzkości (K 59, 267–273). Przed ryzykiem relatywizującej wymowy takich ujęć słusznie przestrzega Bińczyk, ponieważ mogą one prowadzić do wniosków, że skoro człowiek zawsze w pewnym stopniu odpowiadał za wymieranie zwierząt i zasadniczo przekształcał środowisko, w zachodzących obecnie gwałtownych zmianach nie należy dopatrywać się niczego wyjątkowego czy groźnego (B 95)³⁷.

³⁶ Rzecz jasna, można by w tym kontekście przywołać bardziej fachowe opracowania problemu, ale książka Kolbert zdaje się poniekąd odpowiadać profilowi *Oskalpowanej Ziemi* Leńkowej. Zob. R. Leakey, R. Lewin, *Szósta katastrofa. Historia życia a przyszłość ludzkości*. Przeł. J. Prószyński. Warszawa 1999. – B. McKibben, *The End of Nature*. New York 2006. – V. Smil, *Harvesting the Biosphere: The Human Impact*. „Population and Development Review” 2011, nr 4. – C. Colebrook, *Essays on Extinction*. T. 1: *Death of the PostHuman*. Ann Arbor, Mich., 2014. – *Extinction studies: Stories of Time, Death and Generations*. Ed. D. B. Rose [i in.]. New York 2017. – E. O. Wilson, *Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2017.

³⁷ Te kwestie wpisują się, oczywiście, w dyskusje na temat początków antropocenu. Wśród hipotetycznych punktów granicznych nowej epoki geologicznej wymienia się poza fazą „intensywnie-

Rzecz zaś w tym – powtórzę – że antropocen to właśnie efekt długotrwałego oddziaływania czynników antropogenicznych, więc również umacnianego przez stulecia antropocentryzmu³⁸. Jednakże, podkreśla uczona, nieuczciwie jest obarczanie winą za te zjawiska całej ludzkości, kiedy to odpowiedzialność ponoszą głównie kraje rozwinięte (stąd wśród propozycji alternatywnych dla terminu „antropocen” wymienia się także „kapitałocen”) (B 93–103, 114–115), choć niewątpliwie skutki odczuwać będziemy wszyscy jako gatunek, o czym obszernie pisze Dipesh Chakrabarty, który w tej perspektywie rozważa też warunki łączenia porządku historii planetarnej i historii uprzemysłowienia³⁹. Mimo zastrzeżeń zgłaszanych przez myśliciela, czytając wiersz Woroszylskiego, nie sposób nie dostrzec, jak ważne okazuje się dopełnienie (ale nie zastąpienie) analiz środowiskowych, przyrodoznawczych niuanująca i swoiście korygująca refleksją kulturową nasuwającą się w związku z okolicznościami wszystkich masowych mordów wspomnianych w utworze.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, wedle jakiego kryterium poeta wybierał przykłady spośród gatunków zwierząt opisanych przez Leńkową (można by zapytać, dlaczego pominął choćby morsa, wydrę morską czy kwagge), z pewnością nie dzielił ich na te definitywnie zgładzone i te zagrożone wyginięciem. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że kierował się subiektywnymi wrażeniami, impulsami wyobraźni, własnym zaangażowaniem w poszczególne historie przedstawione w *Oskalpowanej Ziemi* – sensacyjne, niewiarygodne, był więc przede wszystkim czytelnikiem, w tamtym czasie, jak przyznawał (i co nie jest bez znaczenia), czytelnikiem trochę znużonym otaczającą go rzeczywistością oraz lekturami. Znamienne, że poświęcone zwierzętom części wiersza łączy metaforyka teatralna (pozbawione jej są natomiast dwie części odnoszące się do ludobójstw), to ona staje się wehikułem gorzkiej ironii poety, który opowiada o widowiskowym charakterze przywoływanych zdarzeń, niekiedy celowo w pewien sposób reżyserowanych przez sprawców – spektakularnie brutalnych i spektakularnie bezmyślnych, krótkowzrocznych. Niejako przy okazji udało się Woroszylskiemu również wskazać, jak odmienne bywały motywacje ludzi przyczyniających się do wymierania poszczególnych gatun-

go wymierania wielkich ssaków”, także okres, „gdy rozpowszechniły się rolnictwo i uprawa ryżu”, „moment wejścia w epokę industrialną, opartą na spalaniu paliw kopalnych”, oraz „procesy Wielkiego Przyspieszenia, wynikające z industrializacji i zacieśniania międzynarodowych relacji handlowych po II wojnie światowej”, i to one zyskują najwięcej zwolenników w gronie uczonych zajmujących się tym problemem (K 78–79, 82–88, 90–91). W istocie powyższe tak odmienne propozycje cezury, chociaż wzbudzają wątpliwości, dają dość dobre wyobrażenie o tym, jak człowiek na przestrzeni swojej historii funkcjonuje w przyrodzie, ustawicznie w nią ingerując, przy czym ważne jest właśnie to, że zapoczątkowane przez nas procesy przebiegały w różnym tempie, które znacząco wzrosło w drugiej połowie XX wieku. Ponadto propozycje te uświadamiają, że – jak pisze Bińczyk (B 93–103) – „kryteria definicyjne” pojęcia, a właściwie idei antropocenu, daleko wykraczają poza nauki geologiczne, funkcjonuje ono w dyskursie nauk społecznych, także jako zjawisko kulturowe czy nawet popkulturowe, co nie powinno jednak odwracać uwagi od faktu, że problem dotyczy „destabilizacji systemów planetarnych, a nie zmian społecznych” (B 102).

³⁸ Bińczyk podkreśla, że „spór o antropocen jest wypadkową dużo wcześniejszego i rozleglejszego sporu o antropocentryzm” (B 267).

³⁹ D. Chakrabarty: *Klimat historii. Cztery tezy*. Przeł. M. Szczesniak. „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 188–196; *Humanistyka w czasach antropocenu. Kryzys mitycznej Kantowskiej opowieści*. Przeł. K. Dix. „Prace Kulturoznawcze” 2018, nr 1/2.

ków. Tu rysowałaby się interesująca różnica między książką Leńkowej, z której poeta czerpie, a pracą Kolbert: pierwsza autorka koncentruje się na celowych działaniach człowieka wymierzonych przeciw zwierzętom, druga opisuje także wyginiecie pewnych gatunków jako skutek niefortunnych wypadków, dobitnie dowodzi, że do ich wymarcia doprowadziliśmy mimochodem, rozwijając i wykorzystując cechy, które uczyniły nas ludźmi, m.in. kreatywność, przekładającą się na nieposkromioną potrzebę postępu (K 308). Wprawdzie formułując ten sąd, Kolbert wystrzega się tonu usprawiedliwienia, niemniej na wielu poziomach jest to kontrowersyjne stanowisko, podszyte antropocentryzmem, sugeruje też pewnego rodzaju deterministyczne ujęcie, przed czym przestrzega Bińczyk (B 98).

Woroszylski rozumie sprawczość jednak raczej dosłownie, zależy mu na wydobyciu (ale i wykorzystaniu) narzucających się analogii z ludobójstwami. Gdy czytamy jego wiersz, trudno nie dostrzec, że zwierzęta były ofiarami kolonizacji – w przypadku syren morskich i bizonów sytuacja wydaje się ewidentna, zostały one zgładzone w wyniku najazdu obcych na terytoria, gdzie do tej pory czuły się (względnie) bezpieczne, nagle ich życie uległo utowarowieniu: ciała uznano za drogocenny surowiec bądź przeciwnie – za przeszkodę na drodze rzekomej misji cywilizacyjnej. Natomiast tury, które najdłużej przetrwały na ziemiach polskich, wyginęły w następstwie swego rodzaju wewnętrznej kolonizacji, nieprzemyślanych decyzji władców, zaniedbań zarządców lasów. Nieco inaczej należałoby rozpatrywać los wróbli w Chinach, przedstawiony zresztą w wierszu dość enigmatycznie, Woroszylski szyfruje bowiem zastosowane metody zabijania ptaków, zataja też nazwę kraju, w którym dokonano mordu. Trzeba właściwie sięgnąć do książki Leńkowej, by zrozumieć rozbudowany antyfrastyczny obraz „pożęgalnego kołowania wróbli”; uczona tłumaczy:

pozbyto się ich w krótkim czasie w ten sposób, że nie dawano im nigdzie spocząć, ani nawet na chwilę przysiąść na gałązce. Ptaki te, niezbyt wytrwałe w locie, nie mogą długo utrzymać się w powietrzu, dlatego spędzane stale z każdego miejsca padały wreszcie ze zmęczenia martwe na ziemię. [L 78]

Niemniej i ona – być może z obawy przed cenzurą polityczną – referuje tę akcję dość zdawkowo, nie objaśnia przyczyn kuriozalnego przedsięwzięcia oraz inaczej niż gdy przybliży historie zagłady innych gatunków, nie podaje dokładnych czy choćby orientacyjnych dat opisywanych zająć, poprzestaje na stwierdzeniu, że w Chinach „w pewnym okresie wytepieno wszystkie wróble” (L 78). A przecież owe zdarzenia były wówczas wciąż aktualne, miały miejsce w latach 1958–1960 (więc tuż przed wydaniem książki Leńkowej i kilka lat przed powstaniem wiersza Woroszylskiego), stanowiły część narzuconej przez partię komunistyczną kampanii walki ze szkodnikami⁴⁰, którymi oczywiście te ptaki nie są, są gatunkiem synantropijnym, w dodatku niezwykle pożytecznym w rolnictwie, toteż ich los przypomina pogrom, swego rodzaju mord sąsiedzki.

Ale w kontekście utworu Woroszylskiego warto wziąć pod uwagę również innego rodzaju zależności między masowym zabijaniem zwierząt a masowym zabijaniem ludzi. Są to zależności wykraczające poza ramy mniej lub bardziej arbitralnej analogii, przystępnie wyklada je Leńkowa:

⁴⁰ Zob. A. Kasprolewicz, *Mao i wróble*. „Przekrój” 2019, nr 2.

Celowe niszczenie bizonów miało swoje racje polityczne. Władze USA były zdania, że im szybciej znikną z rozległych prerii stada bizonów, tym prędzej zlikwiduje się różne szczepy Indian, którzy pozbawieni głównego źródła pokarmu, ustąpią miejsca osadnikom lub zginą z głodu. Przy takim nastawieniu władz nie ma się co dziwić, że tempo wybijania bizonów było coraz większe. Akcja przebiegała tak sprawnie, że jeśli nie liczyć zwierząt trzymanyh w ogrodach zoologicznych, z 60 milionów bizonów pozostało ostatecznie na wolności do 1893 r. kilkaset osobników w Kanadzie i zaledwie 20 ocalałych w USA, w Parku Narodowym Yellowstone. [L 75]

Te obserwacje spotykają się z wierszem Carla Sandburga, z którego Woroszyłski zaczerpnął motto *Zagłady gatunków*. Utwór ten – wszystko wskazuje, że nieprzekładany dotąd na język polski⁴¹ (tym bardziej zastanawia, w jaki sposób dotarł do niego poeta nieznający wówczas angielskiego⁴²) – zatytułowany jest znamienne, tyleż eufemistycznie, co aluzyjnie i nobilitująco: *Buffalo Dusk* (Zmierzch bizonów), i pochodzi z tomu *Smoke and Steel*, wydanego w 1920 roku. Klamrowa budowa, lustrzana symetria nagłosowego i wygłosowego dwuwersu, zdaje się oddawać powiązanie losów pewnej grupy ludzi i pewnego gatunku zwierząt:

*The buffaloes are gone.
And those who saw the buffaloes are gone.
Those who saw the buffaloes by thousands and how they
paved the prairie sod into dust with their hoofs,
their great heads down pawing on in a great pageant
of dusk,
Those who saw the buffaloes are gone.
And the buffaloes are gone*⁴³.

Rzecz jasna, Sandburg i Leńkowa doskonale wiedzieli, że nie nastąpiła całkowita zagłada rdzennych ludów Ameryki Północnej ani bizonów. Doszło do tego, co w przypadku genocydów określa się jako ludobójstwo kulturowe, czyli do unicestwienia zbiorowej tożsamości, a co, okazuje się, można odnieść również do sytuacji zwierząt zagrożonych, najczęściej w wyniku naszych działań, wyginieciem i wymagających objęcia szczególną ochroną w – *nomen omen* – rezerwach. Woroszyłskiemu wszelako niekoniecznie zależało na zasygnalizowaniu, że zagłada danego gatunku mogła być środkiem do zagłady pewnej społeczności; przytaczając konkretny epizod z historii eksterminacji bizonów, kiedy to urządzono zawody w polowaniu na nie, a publiczność rzeczywiście przyglądała się temu ze specjalnego pociągu, chciał raczej zwrócić uwagę, że ów proceder, rozmaicie motywowany (oficjalnie chodziło o zdobycie pożywienia oraz umożliwienie budowy linii kolejowej, w czym wielkie stada miały być przeszkodą), szybko zyskał również, a nawet przede wszystkim, wymiar rozrywkowy. Podobnie uwikłania zwierząt w ludobójcze praktyki dopatrzeć się można w dalszej części wiersza, gdy mowa o „małych narodach północy i południa / które ginęły od zmiany klimatu zmiany pożywienia / zmiany

⁴¹ Co jest o tyle zastanawiające, że wiersz ten – jako zapewne kanoniczny – został umieszczony w wyborze amerykańskiej poezji dla dzieci. Zob. *The Random House Book of Poetry for Children*. Selected by J. Prelutsky. Illustr. by A. Lobel. New York 1983, s. 58.

⁴² Kwerendzie prof. Piotra Mitznera zawdzięczam informację, że Woroszyłski zaczął się uczyć języka angielskiego dopiero w 1974 roku.

⁴³ *The Random House Book of Poetry for Children*, s. 58.

prawa”, ponieważ wymienione działania eksterminacyjne, prowadzące do demograficznej zapaści, nierzadko skutkowały (i skutkują) niezamierzonym wyniszczeniem gatunków pozaludzkich. Jako że lektura tego utworu skłania do podobnych rekonfiguracji sensów, zdaje się on sprzyjać rozwijaniu inkluzyjnej niewartościującej refleksji. Oto więc rysowałyby się możliwości czytania dyskursu ludobójstw w niejako szerszej perspektywie dyskursu antropocenu.

Zwłaszcza że organizująca utwór zasada wyliczenia pozwala doszukiwać się w tekście próby ujęcia relacyjnego, stanowiącego alternatywę dla praktyki porównywania zbrodni popełnionych na zwierzętach z ludobójstwami czy różnicowania samych ludobójstw, zresztą autor daleki jest nawet od posługiwania się tym terminem, którego wedle oficjalnej – trzeba pamiętać: upolitycznionej – definicji używać należy tylko w odniesieniu do ściśle określonych wydarzeń; Woroszylski pisze raczej o zbrodniach masowych, o „zagładach”, jak chce je rozumieć Morawiec⁴⁴. Wprawdzie, o czym była już mowa, osobną, przedostatnią część wiersza poeta poświęca zagładzie Żydów, więc na swój sposób wyróżnia Holocaust, może jako najbardziej wyrazisty i najbardziej rozpoznawalny, swoście paradygmatyczny przypadek, stanowiący czytelny punkt odniesienia i rozumienia. Dorota Głowacka, analizując problem pamięci o zagładzie rdzennej ludności Kanady, wskazuje, że właśnie ze względu na te uwarunkowania w narracjach poświęconych owemu problemowi zestawienie z Holocaustem bywa nieuniknione, by dane wydarzenia „włączyć do dominującego systemu wiedzy” i imaginarium, choć zarazem ta analogia pozostaje ryzykowna jako potencjalnie zawłaszczająca, narzuca bowiem ograniczone rozumienie przemocy oraz figury ofiary (antroponormatywnej, europocentrycznej)⁴⁵. W związku z tym Głowacka, podążając za Rothbergiem, domaga się dekolonizacji badań nad ludobójstwem⁴⁶. Byłabym skłonna rozszerzyć ten postulat i upomnieć się o konieczność deantropocentryzacji studiów nad genocydami. A wiersz Woroszylskiego rzeczywiście mógłby okazać się przekonującym argumentem w tej sprawie, choć przede wszystkim poprzez ambiwalencję, jaka się w nim objawia w subwersywnej do pewnego stopnia lekturze.

Niewątpliwie już tytułowa formuła „zagłada gatunków”, nawet bez uruchamiania krytycznej perspektywy, zyskiwałaby w kontekście tego utworu, poza oczywistymi znaczeniami, również emancypacyjną wymowę – jak sygnalizowałam, swoście obwieszczałaby unieważnienie taksonomicznych kategorii (analogicznych do tych, które odpowiadają za rasizm). Jednakże tak sprofilowaną wykładnię zasadniczo komplikuje wers ze zdaniem, które wyraźnie oddziela część wiersza poświęconą eksterminacji zwierząt od tej odnoszącej się do grup etnicznych: „Tyle historia naturalna”. Istotne jest, że ta fraza, co najmniej sugerująca zamiar instrumentalnego potraktowania narracji o pozaludzkich gatunkach, sprowadzenia ich do funkcji animalnej analogii, właściwie nie rzutuje na dwie następujące po niej części, nie prowokuje wyższościowego tonu – aż do swoistej wolty w zakończeniu wiersza. Wszelako w świetle niebudzącego wątpliwości, różnicującego wydzwięku owych słów

⁴⁴ Morawiec, *Wstęp*, s. 16–18.

⁴⁵ Głowacka, „*Nigdy więcej!*”, s. 280–282.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 283.

interesujące jest to, o czym pisała Leńkowa, wyprzedzając o dziesięciolecia ustalenia historyków środowiskowych i poniekąd historyków zwierząt⁴⁷:

Nauka historii jest w głównej mierze nauką o wojnach, z których jedne nie miały większego znaczenia, inne zaważyły na losach całych narodów. Różne też były przyczyny tych wojen, różni przeciwnicy stawali przeciw sobie i zmienne były wyniki ich zmagani. Ale najbardziej zacięta i powszechna wojna, która toczy się już od setek tysięcy lat, nie jest w podręcznikach historii opisana. Dziwna to walka, od samego jej początku po jednej stronie frontu stały nieprzeliczone szeregi potężnych kolosów, po drugiej zaledwie garstka ludzi, lecz ona to właśnie zawsze była góra, wycinała zastępy przeciwników i choć trwało to wieki całe, będzie się mogła niedługo poszczycić, że oto właśnie padną u jej nóg ostatnie niedobitki.

Kim jest ta druga strona? Potężna, liczniejsza, ale zarazem słaba, zawsze przegrywająca. Z kim prowadzą ludzie wojnę niemal od zarania swego istnienia?

Z drzewami. [L 18]

Wobec tych rozważań i faktu, że w miejsce „drzew” można by w tym fragmencie podstawić właściwie dowolny pozaludzki gatunek lub po prostu rzeczownik „zwierzęta”, słowa Woroszylskiego muszą budzić podejrzliwość, choć niewykluczone, że autor posłużył się nimi jako gotową, przezroczystą formułą (w ten sposób w funkcji opisowej, nie wartościującej, użył jej w drugiej części), nie przywiązując wagi do ładunku znaczeń, których jest nośnikiem, ale zasadniczo też nie sprzeciwiając się wynikającej z niej wizji świata. Jeszcze dobitniej niż wywód Leńkowej demaskuje tę frazę podtytuł *Szóstego wymierania* Kolbert – *Historia nienaturalna*. Analogicznie *Zagłada gatunków* stanowi właśnie wypisy z historii nienaturalnej, rejestruje bowiem proces naszego oddziaływania na przyrodę, skutkujący tym, że przejmujemy funkcję już nie siły biologicznej, którą byliśmy zawsze, lecz geologicznej, czego przejawem jest m.in. wpływ człowieka na utratę bioróżnorodności⁴⁸. W rezultacie zaś – i paradoksalnie wbrew deklaracji autora – wiersz przywodzi na myśl współczesne, właściwe dla refleksji na temat antropocenu rozpoznanie, że „historia naturalna i historia człowieka stają się jednością, tworząc geohistorię” (B 128)⁴⁹.

Trzeba odnotować, że zarazem utwór Woroszylskiego nie odbiera zwierzętom sprawczości, ekosystemom autonomii, wreszcie nie unieważnia swoistości ich dziejów. Co więcej, struktura tekstu ciekawie ingeruje w ten zwyczajowy, binarny podział na historię ludzi i historię naturalną, dochodzi tu do swoistego przemieszczenia właściwych im kategorii i wzorców opisu. Oto bowiem część dotycząca pozaludzkich gatunków nie tylko daje wyobrażenie o tym, jak bardzo były one uwarunkowane przez interesy polityczne i gospodarcze, ale każdy z przywołanych epizodów ma cechy tradycyjnej narracji historiograficznej w miniaturze – okoliczności zagłady nakreślone zostały dość szczegółowo, niekiedy wraz z podaniem dat i nazwisk sprawców, bo to jednak ich działaniom poświęca się więcej uwagi. Natomiast opowiadając o ofiarach ludobójstw, Woroszylski zadaje serię pytań o ich losy

⁴⁷ Zob. np. É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. Tarasiewicz. Gdańsk 2014. – J. Małczyński, *Krajobrazy Zagłady. Perspektywa historii środowiskowej*. Warszawa 2018. – M. Praczyk, *Pamięć środowiskowa we wspomnieniach osadników na „Ziemiach Odzyskanych”*. Poznań 2018.

⁴⁸ Zob. Chakrabarty, *Klimat historii*, s. 180.

⁴⁹ Obszernie i z wielu stron przedstawia te kwestie Chakrabarty. Pierwsza z czterech tez jego studium *Klimat historii* (s. 173) brzmi: „Antropogeniczne wyjaśnienia zmiany klimatu oznaczają upadek odwiecznego humanistycznego rozróżnienia na historię naturalną i historię człowieka”.

i udowadnia, że stały się one ofiarami zbiorowej niepamięci, czemu sprzyjała nieświadomość, rzecz jasna, przyroda – piaski pustyni, leśne ostepy, gąszcze dżungli, gdzie mordowano całe społeczności, odbierając ich śmierci status śmierci ludzkiej. Te same społeczności, zauważa poeta, są imaginacyjnie wykluczone z dantejskich przestrzeni, co potwierdza, jak kruchy i arbitralny jest porządek dominującej kultury. Ale nie znaczy to, że zwierzęta – na zasadzie prostej zamiany miejsc – stają się jego beneficjentami. Wszak choć opisując syrenę morską, Woroszyłski uruchamia oczywiste skojarzenia, włączające ją w kod mitologiczny, bynajmniej nie wykonuje w ten sposób inkluzywnego gestu, raczej jeszcze bardziej alienuje wymarły gatunek.

Omawiany wiersz cały czas demonstruje logikę właściwą dla antroponormatywnego paradygmatu, w którym manipuluje się kategorią człowieczeństwa. Znamienne również, że inaczej niż zwierzętom autor nie poświęcił osobnych części poświęconym grupom etnicznym; wyjątek stanowi los Żydów europejskich i oni jednak przedstawieni są jako anonimowa masa, o której „niewiele umiał powiedzieć” nawet świadek ich deportacji. Zarazem *Zagłada gatunków* przewrotnie uświadamia, że pozaludzkie byty z naszej perspektywy historię zyskują dopiero u jej kresu, a wówczas postrzegamy je w kategoriach okazów wartych ochrony, nie jednostek, których życie tak czy inaczej ma wartość, niezależnie od liczebności populacji. To podejście przybiera szczególną postać w drugiej połowie czwartej części, gdzie wymienione zostały dwa rzadkie zagrożone gatunki – sobole i rosomaki – oraz, co może wydać się zaskakujące, pospolite króliki. Te ostatnie przywołane są raczej nie ze względu na pokrewieństwo z zającami, na które przecież często polowano, lecz prawdopodobnie z uwagi na onomastyczną grę słów; wspominając o strachu królika, by nie pomyślono go z lwem, Woroszyłski robi aluzję do szczególnej odmiany tego gatunku – królika lwiego odznaczającego się charakterystyczną bujną grzywą. Tym samym poeta obniża tu nieco ton, ale mimo to i mimo że zwierzęta przedstawione są dość zdawkowo, za sprawą umyślnie hiperbolicznej antropomorfizacji, opisującej nie zawsze skuteczne strategie przetrwania, wiersz daje wyobrażenie o ich doświadczeniach w obliczu ciągłego zagrożenia ze strony człowieka. Niemniej nasuwać się może wątpliwość, na ile spójna okazuje się przeprowadzona przez Woroszyłskiego punktowo krytyka praktyk przemocy.

Konsekwencje większości nakreślonych do tej pory problemów objawiają się w wygłosowej części utworu, której składnia sugeruje, że bezpośrednio wynika ona z fragmentów poświęconych ludobójstwom, choć zarazem tworzy ramę tematyczną z początkowymi strofoidami:

Oto więc
przyroda w której nie ma pustych miejsc Wszędzie
wchodzi trawa piasek i głos Duchy bizonów
nie straszą Fala zamknęła się
nad cieniem cienia syreny Są jeszcze
ostatnie nosorożce i liczne jaskółki Ludzie
mają swój teatr Życie
trwa

Warto pytać, jak głęboko sięga ironia tej całości. Czy wymienione zwierzęta potraktowane są w niej poważnie, czy jednak z pewnym pobłażaniem dla jakoby

nieuniknionego losu tych przez nas zgładzonych i tych (dopiero) zagrożonych? Kiedy czyta się tę strofę ze współbrzmiałym z nią przesłaniem sformułowanym w jednym z fragmentów *Literatury*, wątpliwości zostają rozwiane, wydaje się ona (zaledwie) przestroga:

Próba zapisu: istotą literatury – sztuki w ogóle? literatury naszego wieku? świadomości naszego wieku? – jest walka z depersonalizacją – niwelizacją? zrównaniem z przyrodą na poziomie grobu masowego? – niezgoda na anonimowość ofiary zbrodni masowej, odczłowieczająca i ją, i świadka – obrona każdego pojedynczego życia, które kończy się pojedynczą śmiercią – pamięć o pojedynczej śmierci – pamięć jako wyraz istnienia – istnienie jako pamięć? literatura jako nieprzemijająca obecność? – nieuległa pamięć każdej istoty przeciw zapomnieniu, zrównaniu, przydeptaniu, spłaszczeniu. [W 152]

Nie jest przy tym bez znaczenia, że podobne obrazy, tyle że bardziej skondensowane, powracają w poezji Woroszylskiego, m.in. w wierszu *Przygody i podróże* („zapadające się w ziemię nieskończone pochody ludów”) oraz – w kilku wariantach – w poemacie *W poszukiwaniu utraconego ciepła*⁵⁰. Zresztą interpretatorzy tej twórczości podkreślają wpisany w nią imperatyw ocalania jednostek⁵¹, w stosunku do którego w *Zagładzie gatunków* losy zwierząt stają się negatywnym punktem odniesienia⁵². Mowa tu bowiem – w domyślnym porównaniu – o niepokoju wywołanym refleksją, że ofiary ludobójstw są jednocześnie ofiarami niepamięci i że ulegając depersonifikacji, podlegają prawom przyrody – ich martwe ciała, niczym ciała zwierząt, porasta trawa, zasypuje piasek, Jawi się to jako uwłaczające, choć przecież mogłoby skłaniać do podważenia wyobrażeń i przekonań wynikających z podtrzymywania fałszywej antroponormatywnej opozycji, zrewidowania statusu pozaludzkiego życia, tak łatwo przez nas dyskredytowanego, bo obywatelstwa się bez naszych rytuałów. W szerszej perspektywie ten utwór uświadamia, że znajomość mechanizmów ludobójczych raczej nie odwróciła nas od zamachów na inne gatunki – i *vice versa*, zresztą wciąż owa wiedza nie powstrzymuje nas przed kolejnymi ekobójstwami.

Z tego względu na dalszy komentarz i dyskusję zasługuje wyłaniająca się z wiersza wizja niezakłóconego przyrodniczego cyklu, w którym wedle Woroszylskiego objawiałoby się ostrze dotykającej nas egzystencjalnej ironii. Tymczasem ponieważ warunki życia na Ziemi zmieniają się dziś w przyspieszonym tempie, m.in. z powodu destabilizującego je wymierania gatunków, wiara w nienaruszalną *status quo* – przeświadczenie, że równowaga w środowisku szybko wraca, okazuje się fałszywe,

⁵⁰ W. Woroszyłski: *Przygody i podróże*. W: *Wiersze 1954–1996*, s. 329; *W poszukiwaniu utraconego ciepła*. W: jw., s. 277–294.

⁵¹ Zob. Kandziora, *op. cit.*, s. 55. – Mielhorski, *op. cit.*, s. 28–29.

⁵² Nie oznacza to jednak, że Woroszyłski nie dostrzegał zwierząt jako jednostek. W czasie kiedy zastosowano wobec niego restrykcyjne ograniczenia cenzorskie i pozwolono mu publikować tylko eseje oraz felietony na łamach „Wież”, jednym z takich tekstów (W. Woroszyłski, *Psia elegia*. „Wież” 1976, nr 4. Przedruk w: W. Woroszyłski, *Na kurczącym się skrawku i inne zapiski z kwartalnym opóźnieniem*. Londyn 1984, s. 121) było pożegnanie psa – Kluchy, pisał: „Śmiał się i płakał jak człowiek i był człowiekiem bardziej od niejednej dwunogiej istoty”. Można by wprowadzić zarzucić tym rozważaniom nadto antroponormatywne ujęcie, niemniej świadczą one o pewnych istotnych myślowych poszukiwaniach autora. To wspomnienie wróciło również w wierszu *Jesień w Konstancinie* z ostatniego tomu poety (*Wiersze 1954–1996*, s. 330): „Oddech Kluchy / na bezsilnych moich kolanach / jej ciężki łeb / i błagalne ślepią”.

anachroniczne (B 152). Co nie znaczy, że Woroszylski nie ma racji – „życie trwa” i będzie trwać (poeta nie twierdzi przy tym, że nie ulegnie ono zmianom), ale w tej sytuacji nagle może objawić się sprawczość przyrody, o której myśleliśmy, że jest bez reszty zdominowana przez człowieka (B 127)⁵³. Ona – niewykluczone, że zubożona – ocaleje; my, zrazu agresywnie zajmujący miejsce zwierząt opisanych w wierszu, prawdopodobnie podzielimy ich los: wciąż pozostając zagrożeniem, jesteśmy też zagrożeni. W gruncie rzeczy więc otwarte zakończenie utworu wymaga dziś dopisania epilogu, a konstatacja „Ludzie mają swój teatr” – korekty, gdy z widzów stajemy aktorami. O naszej odrębności, „wyjątkowości”, której zdaje się bronić Woroszylski, świadczy teraz stopień ingerencji w środowisko, zdolność doprowadzenia do masowego wymierania gatunków, tyle że dotknięci skutkami poczynionych przez siebie zmian, ponownie odkrywamy swą zależność od przyrody.

W związku z tym nasuwa się jeszcze jedna wykładnia tytułu Woroszylskiego. Liczba mnoga we frazie „zagłada gatunków” obejmowałaby również *homo sapiens* i groźbę wymarcia (K 310; B 116), a właściwie perspektywę możliwej autozagłady, choćby w następstwie destabilizacji ładu społecznego, politycznego, potencjalnych konfliktów spowodowanych kryzysem klimatycznym (B 279). Tym samym wizja wywiedziona ze słów Woroszylskiego wpisuje się w rozważania Chakrabarty’ego, który zauważa, że dopiero teraz, w obliczu perspektywy katastrofy planetarnej, rysuje się nasza wspólnota gatunkowa, znacznie ważniejsza niż wspólnoty grup społecznych, klasowych, etnicznych często wobec siebie wrogich, jednocześnie uczony zastrzega, że nie jesteśmy zdolni doświadczyć siebie jako gatunku – jako abstrakcyjnego pojęcia, niemniej musimy poszukiwać analogicznych figur uniwersalności⁵⁴. Czemu wtóruje Bińczyk, gdy pisze, że antropocen wymaga od nas wypracowania innej konceptualizacji człowieczeństwa, statusu, roli człowieka (B 61), przy czym – dodaje gdzie indziej – bardziej niż różnice liczą się międzygatunkowe relacje, zależności (B 134–136)⁵⁵.

Wszystko to potwierdzałoby przypuszczenie, że Woroszylski nie wyciągnął wniosków z lektury książki Leńkowej, nie docenił wagi problemu nadmiernej eksploatacji środowiska, potraktował *Oskalpowaną Ziemię* instrumentalnie, co uniemożliwiło mu dostrzeżenie paradygmatu, w jakim mieszczą się wymienione przykłady. Jednakże wbrew wartościującej, redukcyjnej wymowie zakończenia, rzutującego na tak ciekawie skonstruowane porównanie, poniekąd znoszące antroponormatywną optykę, w wierszu zaistniała międzygatunkowa wspólnota uciemienionych (swoiście odporna na groźną retorykę rywalizacji w cierpieniu). Tyle że właściwie trzeba ją w lekturze odzyskiwać, odkrywając poza wyraźnie analogicznymi doświadczeniami ludzi oraz zwierząt rzeczywiste interferencje między partykularnymi historiami,

⁵³ W innym miejscu (B 273) badaczka omawia rozmaite konceptualizacje relacji człowieka i przyrody – od podporządkowania przyrody człowiekowi po odwrotne.

⁵⁴ Chakrabarty, *Klimat historii*, s. 188–199. Zob. też B 130.

⁵⁵ W ten sposób we współczesnej refleksji odżywają idee kojarzące się z bliskim Sandburgowi projektem fotograficznym sprzed ponad półwiecza autorstwa E. Steichena pt. *The Family of Man* („Rodzina człowieka”), pierwszy raz prezentowanym w Nowym Jorku w Museum of Modern Art (24 I – 8 V 1955). Po latach spotkał się on z krytyką jako nadto uniwersalizujący. Zob. R. Solnit, *Nadzieja w mroku. Nieznane opowieści, niebywale możliwości*. Przeł. A. Dzierzowska, S. Króla k. Kraków 2019, s. 180.

potwierdzające, że nawet niezależne od siebie działania czy to przeciw pewnym społecznościom, czy przeciw środowisku bywają ze sobą sprzężone.

4

Ważny wiersz Woroszylskiego wydaje się dziś dokumentem pewnych czasów, pewnego stanu świadomości, anachronicznej koncepcji przyrody jako niezależnej od człowieka, choć mu podporządkowanej, a także przeświadczenia o ludzkiej autonomii. Wiele tym samym mówi o kształcie zbiorowej wyobraźni, dominującej narracji na temat wpływu człowieka na środowisko, pozbawionej jeszcze radykalnie alarmistycznych tonów.

Najciekawsze okazuje się jednak to, że w *Zagładzie gatunków* można zaobserwować szczególny rozdźwięk między podejmowanym problemem a językiem, jakim się go opisuje i w konsekwencji nazywa, ten zdaje się nie nadażać za perspektywami, które wszelako otwierają się w tekście. Ale mimo różnorodnych zastrzeżeń, byłabym skłonna uznać wiersz Woroszylskiego za symptomatyczny dla antropocenu, także dlatego, że bardzo zależy mu na wyróżnieniu człowieka, co wpisywałoby się w narcystyczne oblicze refleksji o antropocenie, związanej z lękiem przed utratą dotychczasowej pozycji (B 278). Wszak niektórzy uczeni zwracają uwagę na to, że antropocen bywa uznawany za powód do dumy, staje się wtedy skrajnym wyrazem antropocentryzmu, przeświadczenia o ludzkiej supremacji, stąd wołanie o postantropocentryczny antropocen (B 131–133)⁵⁶, w myśl przytaczanej przez Bińczyk diagnozy, że „antropocen to znak naszej potęgi, a zarazem naszej bezsilności” (B 274).

Być może jedyny wiersz, który wyszedł spod pióra Woroszylskiego i bez jakichkolwiek wątpliwości mieściłby się w ramach krytyki antropocenu, nie jest jego autorskim wierszem, lecz wierszem przez niego przetłumaczonym. W roku 1993 poeta opublikował przekład cyklu liryków białoruskiego twórcy Maksima Tanka, wśród nich znajduje się *Na pogrzeb rzeki*, datowany 16 VII 1980, ciekawie korespondujący z wierszem Woroszylskiego, który umieściłam w motcie:

Odowiedzili mnie dziś
Nadrzeczni znajomi i sąsiedzi,
Zaprosili na pogrzeb
Rzeki.

Boże, i któż by pomyślał,
Że ją przeżyjemy!
Tyle było w niej żywotności,
Mocy uzdrowicielskiej,
Figlarności wiosennej!

Od pożegnalnych słów,
Które wygłaszały
Znajome bociany
I żurawie, i czaple,

⁵⁶ Można by w związku z tym wspomnieć o „światlanych wizjach” antropocenu tworzonych przez tzw. ekomodernistów (B 142–155).

I czajki-płaczki,
 Drgnęło nawet
 Stalowe serce żurawia,
 Który kopał grób dla rzeki,
 I trzeba było posłać
 Po pogotowie...
 A poza tym wszystko poszło normalnie.
 Nawet ktoś za ten pogrzeb
 Otrzymał
 Premię⁵⁷.

Trudno wszelako porównywać poziom intelektualnej komplikacji tego wiersza – niewątpliwie przekonującego pomysłową grą słów (zapewne też dzięki staraniom tłumacza), trafnego w swej gorzkiej diagnozie – z problemami, jakie stawia *Zagłada gatunków*. Wiersz Woroszylskiego właśnie ze względu na to, co z dzisiejszej perspektywy nie zostało w nim wypowiedziane, co zostało wypaczone, poniekąd potwierdza, że rzeczywistość antropocenu wykracza poza to, co wyobrażalne, poza znane kategorie⁵⁸, zmusza nas do konfrontowania się z nimi i ma szansę stać się impulsem do pomyslenia alternatywnych form relacji, literackich reprezentacji, a także praktyk dyskursywnych.

Może zatem puentę tych dociekań powinnam wyprowadzić z zupełnie innego porządku: otóż gdy pracowałam nad niniejszym artykułem, zoolodzy donosili o śmierci ostatniego nosorożca sumatrzeńskiego w Malezji, wcześniej w Sudanie zmarł ostatni samiec nosorożca białego północnego; o krytycznym zagrożeniu kilku gatunków nosorożca pisała już Leńkowa, czego echo wybrzmiewa w wygłosowych liniijkach wiersza Woroszylskiego, a czemu szczegółowo przyjrzała się Kolbert, która opisuje „heroiczne wysiłki garstki zapaleńców, by uratować” te zwierzęta przed wyginieciem (K 258). Trudno oczywiście nie zapytać (retorycznie), przed kim się je ratuje i czy istotnie ze względu na nie same zamyka się w ogrodach zoologicznych, ponosząc ogromne koszty utrzymania, generując ślad węglowy. I czy podobne działania nie są punktem dojścia postawy ukazanej w *Zagładzie gatunków* – czy również nie tak należałoby rozumieć słowa „życie trwa”?

Abstract

ANITA JARZYNA University of Łódź
 ORCID: 0000-0001-7527-6085

A HOLOCAUST OF GENRES ACCORDING TO WIKTOR WOROSZYLSKI OR (NO) MORE THAN EXEMPLIFICATION

The paper is a multicontextual interpretation of Wiktor Woroszylski's poem *Zagłada gatunków* (*A Holocaust of Genres*), written in 1966 and published four years later in a volume under the same title. The

⁵⁷ M. Tank, *Wiersze starego poety*. II: *Na pogrzeb rzeki*. Przeł. W. Woroszylski. „Kresy” 1993, nr 13, s. 125–126. Za zwrócenie mi uwagi na ów utwór poetycki dziękuję prof. Piotrowi Mitzenrowi.

⁵⁸ Ten aspekt refleksji na temat antropocenu ciekawie rozwijają autorzy i autorki numeru tematycznego pisma „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” nr 22 (2018): *Zobaczyć antropocen*.

author of the paper relates the piece to the realia and circumstances in which it was composed (including the anti-Semitic ambiance), compares it to Woroszyński's other pieces, especially to the *silva rerum* autobiographical prose *Literatura. Powieść* (*Literature. A Novel*, 1977), and moves on to prove that the poem foreruns the consideration about the analogy drawn between the mechanisms of exclusion of some ethnic groups leading to their extermination and permission to kill animals. Stressing the significance of the innovative in its time and now falsely forgotten book by Antonina Leńkowa *Oskalpowana Ziemia* (*Scalped Earth*, 1961) to which Woroszyński directly refers, the author of the paper points at the timelessness and strength of the poem to the literary studies reflection over the Anthropocene (the poem can even be thought of as the first Polish piece to reflect on the issue), it interestingly resonates with the works by, *inter alia*, Ewa Bińczyk, Dipesh Chakrabarty and Elizabeth Kolbert, and at the same time preserves the relics of anthropocentric optics, giving insight into the limits of collective and individual memory. Nonetheless, in subversive reading it proves to be a powerful voice for deanthropocentrism of genocide studies.